

O planach społeczno-gospodarczego rozwoju miast i gmin województwa mówią „ZYCIU” i sekretarze miejskich i gminnych komitetów partyjnych a zarazem przewodniczący rad narodowych

DZIŚ PRUCHNIK UKIERUNKOWUJEMY SIĘ NA HODOWLĘ

I sekretarz KG PZPR ANTONI ORGAN:

— Nasza gmina jest średniej wielkości: liczy 7 818 ha powierzchni, zamieszkuje ją 9 600 osób. Mamy 2 002 gospodarstwa indywidualne oraz dwie spółdzielnie produkcyjne: w Hawłowicach i Rozborzu Długim. Nie znamy problemu ziemi odległej, choć prawdę mówiąc około 300 ha nie jest zbyt intensywnie wykorzystywanych.

Ruch z przekazywaniem gospodarstw na skarb państwa osłabił z chwilą ogłoszenia ustawy emerytalnej. Podam dla przykładu, że jeśli w roku ubiegłym przejeżdżaliśmy 30 ha, to w bieżącym ledwie 12, choć spodziewaliśmy się blisko stu hektarów. Nie brakuje rolników dążących do powiększania stanu posiadania i rozwijania produkcji. Mamy niemałe kłopoty z tym jak i kogo w pierwszej kolejności obdzielić ziemią, bo jest przecież i SKR, są i spółdzielnie.

Emerytury zachęcają do podnoszenia poziomu gospodarowania. Widać to choćby w strukturze upraw. Siejemy już blisko 1 700 ha pszenicy i przeszło 500 ha jęczmienia, kontraktujemy 164 ha buraków cukrowych. Bardzo dobrze przyjęła się kukurydza, której areal od ubiegłego roku wzrósł o prawie 80 ha i wyniósł w br. już 176 hektarów.

Ze znaczną nadwyżką realizujemy plan skupu zboża. Do końca października nasi rolnicy sprzedali 547 t (plan roczny wynosi 460 t). Bez zakłóceń przebiega również skup trzody. To najdobitniej świadczy o zainteresowaniu ustawą emerytalną. Każdy chce wypracować jak największy fundusz.

Gmina nie jest jednolita. Takie wsie jak Hawłowice, Rzeplin czy Rozbórz są wysokotowarowe. Rejon Kramarzędów i Świebodnej wyraźnie od nich odstaje.

I tak — jeśli liczące 120 gospodarstw Hawłowice dały w ciągu trzech kwartałów br. produkcję towarową w wysokości przeszło 4 mln złotych, co w przeliczeniu na gospodarstwo wynosi średnio 40 tys. zł (nie koniec na tym, bo na koncie czwartego kwartału znajdują się rozliczenia za dostawę buraków cukrowych i sprzedaż ziemniaków), to w większej o dwa i pół raza Kramarzędówce produkcja ta jest dokładnie pięć razy mniejsza! Dlaczego? Jest to „zagłębie siły roboczej” dla przemysłu, kto żyw wyjeżdża do pracy, gospodarstwa nie są głównym źródłem utrzymania, więc ziemię uprawia się po to tylko, by nie leżała odłogiem.

Widzimy te dysproporcje i stawiamy sprawę otwarcie: albo intensyfikacja, albo przekazanie gruntów w lepsze ręce!

Jeśli idzie o hodowlę, to pogłowie bydła w porównaniu do roku 1975 zwiększyło się o przeszło 1 000 sztuk. Mamy więcej macior niż przed dwoma laty (już 1766 sztuk), ale nie odbudowaliśmy jeszcze pogłowia trzody. Jest to jednak realne do końca tego roku. Obsadę mamy wysoką: średnio w gminie wynosi ona 180 szt. na 100 ha, lecz są wsie takie jak Rzeplin i Rozbórz, gdzie sięga ona 250 sztuk!

Mamy dane wyjściowe do tego, by do końca obecnej 5-latki mieć w gminie 48 gospodarstw specjalistycznych (wobec 12 istniejących aktualnie), z których 10 byłoby ukierunkowanych na hodowlę bydła, zaś pozostałe na hodowlę trzody. Zakładamy również, że do tego czasu przybędą dwa zespoły specjalizujące się w hodowli bydła, 8 w hodowli trzody i 2 owczarskie. Działa już jeden zespół hodowli trzody i dwa — produkcji drobiu.

Ukierunkowujemy się więc na hodowlę. Tak widzimy drogi rozwojowe naszej gminy.

Jeśli idzie o czyny społeczne, to średnio rocznie wykonujemy ich za 4,5 mln złotych. Dzięki nim powstały we wsiach drogi i wszędzie dojeżdża autobus PKS. Wybudowaliśmy Dom Strażaka w Pruchniku, a obecnie wykańczamy podobny obiekt w Kramarzędówce. W czynnie partyjnym, przy współudziale młodzieży, wybudowaliśmy piękny stadion sportowy, który już służy społeczeństwu.

— Nie muszę chyba podkreślać, że inspiratorem społecznych poczynań w każdym środowisku są organizacje partyjne.

Notowała: A. B.

Z Y C I U

P R Z E M Y S K I E

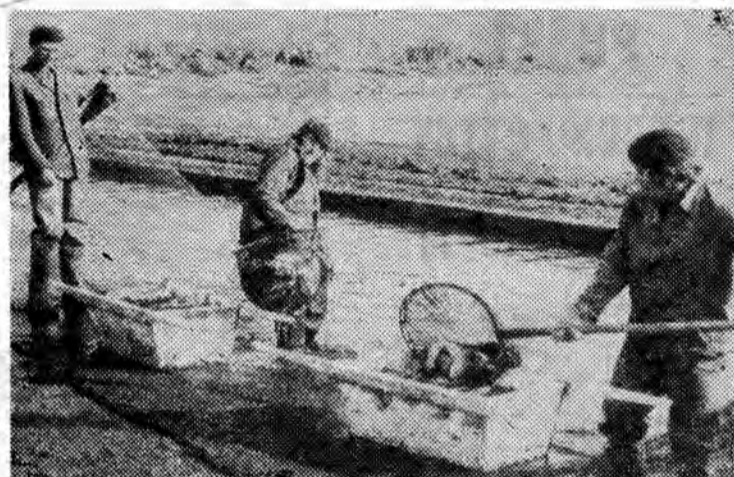
NR 46 (524)

ROK XI

16 LISTOPADA

1977 R.

CENA 2 ZŁOTE



RYBACKIE ŻNIWA



W Stawiskach, największym w województwie gospodarstwie rybackim, kończą się połowy karpia i amura. Wysokie kwalifikacje kierownictwa i załogi, dobra organizacja pracy oraz stosowanie nowoczesnych metod hodowlanych sprawiły, że gospodarstwo może się poszczycić najwyższymi przyrostami ryby i średnią wydajnością z hektara powierzchni stawów wynoszącą ponad 1 000 kg. Rekordowy zbiornik dał aż 1 800 kg z hektara, a największy o powierzchni 102 ha — średnio około 1 500 kg.

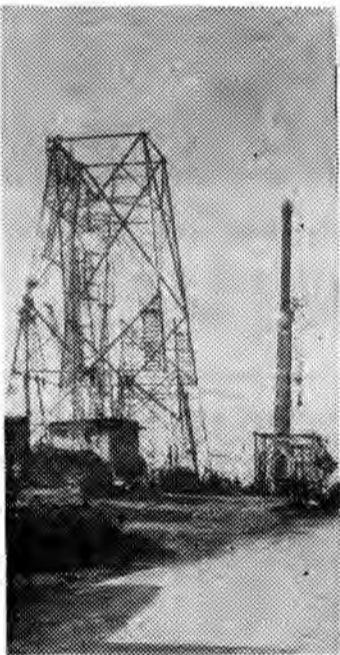
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA





WPHW
URUCHOMIŁO
PUNKT
INFORMACYJNY

Telefon nr 61-16



Montaż wieży (patrz zdjęcie) wkrótce zostanie zakończony i wtedy przystąpi do pracy ekipa PP „Stacje Radio we i Telewizyjne” w Krakowie, aby zainstalować niezbędną aparaturę. W obiekcie stacji przekaźnikowej przygotowane są do tego celu cztery pomieszczenia.

Coraz bliższy jest więc termin zakończenia I etapu przedsięwzięcia. W związku z powyższym Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu, uruchomiło punkt informacyjny, w którym można się dowiedzieć o sposobie przystosowania posiadanych odborników telewizyjnych do odbioru II programu.

Punkt mieści się w Przemyslu, przy ul. 1 Maja 45 (Dział Usług WPHW), tel. 61-16. Informacji udzielać będą odpowiedzialni pracownicy — RYSZARD ROKICKI, GRZEGORZ FEDEWICZ i JANUSZ KICMAN.

NA KONTO SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY PRZEKAŹNIKA II PROGRAMU TV wpłynęło dotąd ok. 3 700 000 zł. Wpłaty trwają.

Fot. TZ.

16 października 1937 roku powołany został w Warszawie pierwszy Klub Demokratyczny, a także uchwalony program społeczno-polityczny zwany Małą Deklaracją Demokratyczną. Zawierała ona ocenę sytuacji wewnętrznej kraju. Zwracając uwagę na bezrobocie i autorytarny system rządzenia, formułowała zasady ustroju demokratycznego, wzywała do współpracy z socjalistami i ludowcami.

W dniach 15 i 16 kwietnia 1939 r. obradował ogólnopolski zjazd założycielski (I Kongres) Stronnictwa Demokratycznego, który uchwalił deklarację programową i statut oraz dokonał wyboru władz. Ówczesna działalność Stronnictwa koncentrowała się wokół pracy ideowo-politycznej na rzecz zacieśnienia sojuszu postępowej inteligencji z klasą robotniczą i chłopstwem. Okres okupacji umocnił te więzi.

Nowy, powojenny rozdział w historii SD datuje się od 22 lipca 1944 r., kiedy to Wincenty Rzymowski podpisał w imieniu Stronnictwa Manifest PKWN.

W samym Przemyslu idea założenia Klubu Demokratycznego urzeczywistniła się 26 listopada 1944. Inteligencja pracująca, w liczbie około 250 osób, pospołu z robotnikami, odbudowywała „Polną” i fabrykę wozów, uruchamiała elektrownię. Przywracano życie w urzędach, szkołach, towarzystwach kulturalnych. Członkowie SD działali w jednym szeregu z PPR-owcami. Współorganizatorem Klubu był m. in. znany działacz PPR Jan Węglowski. Spośród członków — założycieli SD żyje już tylko pięciu: Mieczysław Malec, Zygmunt

40 – lecie Stronnictwa Demokratycznego

NIE SAMĄ HISTORIĄ...

Felczyński, Stanisław Szufel, Antoni Szczubiński i Władysław Markar.

Stronnictwo Demokratyczne w Przemyslu i Jarosławiu powstało 2 lutego 1945 r.

W 1954 r. zostało założone samodzielne koło SD (liczące obecnie 25 członków) w Pruchniku, a następnie w Dynowie. Obydwa bardzo aktywnie współpracujące z terenowymi władzami w realizacji programu społeczno-gospodarczego, a zwłaszcza w rozwoju usług i upiększaniu miasteczek.

— W naszym kole, skupiającym aktualnie 36 osób, jest ponad połowa rzemieślników, a pozostali członkowie — to ludzie różnych zawodów. Są nauczyciele, reprezentowana jest służba zdrowia i inne środowiska. Nie porzucamy się na rzeczy wielkie, wykonujemy zadania, na jakie nas stać. Mimo iż mogą wydawać się drobne, rzutują jednak na obraz całości. Z naszej inicjatywy powstała Izba Pamiątek w Zbiorczej Szkole Gminnej, nad którą sprawujemy patronat. Naszą sprawą jest również zieleń w mieście: drzewa i kwiaty przydają mu uroku... — powiedział Jan Tucki, od czterech kadencji prezes koła SD w Dynowie.

16 marca 1959 roku powstało Stronnictwo Demokratyczne w Lubaczowie. Zrzeszało wówczas 16 osób. Wśród członków — założycieli był m. in. Stanisław Kulas, prze-

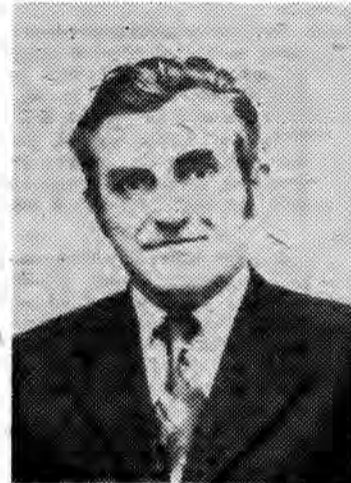
wodniczący koła służby zdrowia, pełniący później nieprzerwanie przez trzy kadencje funkcje przewodniczącego Miejskiego Komitetu SD, obecnie jego prezes honorowy. W tym czasie szereg organizacji wzrosły do 140 osób. W ocenie WK SD wyróżnia się lubaczowska organizacja za szczególne osiągnięcia w inspirowaniu czynów społecznych na rzecz miasta.

Siedem najaktywniejszych kół: nauczycielskie, pracowników komunikacji i przy Urzędzie Miejskim w Przemyslu; koło miejskie I i pracowników komunikacji w Jarosławiu; samodzielne w Pruchniku i rzemieślnicze w Lubaczowie — otrzymały w dowód uznania za swą dotychczasową działalność dyplomy 40-lecia. Przewodniczący wojewódzkiej komisji rewizyjnej Władysław Dąbrowa otrzymał godność „Zasłużonego członka SD”.

Nie sama historią stronnictwo żyje. Na bieżąco angażuje się w realizację zadań uchwalonych przez VII Zjazd PZPR i XI Kongres Stronnictwa Demokratycznego, a sprwadzając się w konkretnym przypadku do rozwoju usług i produkcji rynkowej rzemiosła. Mówi się o nich w rezolucji podjętej na uroczystym plenum WK SD, zwołanym z okazji 40-lecia. Dla uczczenia tego jubileuszu członkowie SD w Przemysku zobowiązali się wykonać czyny społeczne o wartości 300 tysięcy złotych.



STANISŁAW KULAS



JAN TUCKI

Fot. TZ

SZKOLNY FESTIWAL

Zapoczątkowany w ub. roku Festiwal Kulturalny Szkół, w którym uczestniczyła młodzież z placówek oświatowych w Przemyslu, Jarosławiu, Dynowie i Żurawicy, obejmuje obecnie wszystkie szkoły w województwie. W I etapie tegorocznego festiwalu, trwającym od września br. do połowy stycznia 1978 r. rozgrywane są międzyszkolne zawody sportowe w gminach (w szkołach miejskich i ponadpodstawowych przeprowadzone one zostaną na wiosnę). Zdobyte tu punkty liczyć się będą w ogólnym podsumowaniu występu gminy na festiwalowej estradzie. Impreza jest wieloetapowa, a jej finał stanowić będzie koncert galowy, w którym zaprezentują się najlepsi z najlepszych.

MLEKO PO NOWEMU

Od niemal czterech miesięcy (z małymi przerwami) w przemyskich sklepach znajduje się mleko w foliowych woreczkach. Konsumenty z wolną przyzwyczajają się do tej nowości, akceptując ją. Większe opory są ze strony handlu, jako że niedopuszczalne są zwroty tego artykułu. Kierownicy sklepów, bojąc się ryzyka, z dużą rezerwą robią zamówienia. Z tego też względu rozchodzi się obecnie około dwóch tysięcy litrów mleka w woreczkach, a powinno przynajmniej cztery razy tyle. Przez najbliższe 2—3 tygodnie w sprzedaży będzie wyłącznie mleko w takim opakowaniu (w związku z przewidywanym remontem linii do butelkowania). Po tym okresie znów będą „dwie edycje”, w proporcjach pół na pół. W grudniu „nowość” wprowadzona zostanie również w Jarosławiu.

PRZEMYSŁANIE — UCZESTNICY REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ



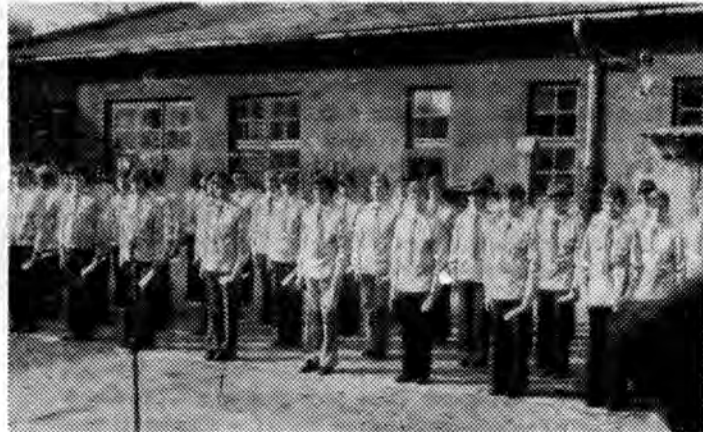
Działacze ruchu robotniczego, weterani walk o wyzwolenie narodowe i społeczne spotkali się z Egzekutywą KW PZPR w Przemyslu. Wśród obecnych byli także uczestnicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, mieszkańcy Przemysła — Władysław Kadyk i Jan Doda (obaj na zdjęciu).

Fot. T. Ziembolowska

DYPLOMY UZNANIA ZA WSPÓLPRACĘ Z ROBOTNICZĄ SPOŁDZIELNIĄ WYDAWNICZĄ

Za zasługi położone dla rozwoju centralnej organizacji wydawniczej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z podziękowaniem za współpracę i pomoc w realizacji zadań politycznych i społeczno-ekonomicznych Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch” — prezes Zarządu Głównego RSW Stanisław Mojkowski przyznał dyplomy uznania WOJEWÓDZKIEJ RADZIE ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH i ZAKŁADOM WYROBÓW POWLEKANYCH „SANWIL” w PRZEMYSŁU. W imieniu ZG RSW wręczył je wyróżnionym dyr. Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego Józef Krajnik.

ŚLUBOWANIE



W Internacie Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyslu odbyło się ślubowanie uczniów klas pierwszych. W uroczystości wzięli udział rodzice oraz przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Wychowankowie internatu złożyli na ręce dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 mgra Leszka Cichego meldunek o wykonaniu czynu społecznego (o wartości 80 000 zł).

F-5

Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej liczy w województwie przemysłowym ponad 32 tys. członków skupionych w 88 kołach zbiorowych i 502 indywidualnych (w tym 267 szkolnych). Obchody 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej wpłynęły na rozwój działalności wszystkich ogniw TPPR. Znajduje to wyraz w wielu ciekawych okolicznościowych imprezach własnych oraz w aktywnym uczestnictwie w jubileuszowych uroczystościach przygotowywanych przez inne organizacje społeczne. W większości przypadków są one odnotowywane na łamach naszego tygodnika.

PRZED miesiącem rozpoczęła się kampania sprawozdawcza - wyborcza w kołach TPPR. Jej przebieg ściśle wiąże się z obchodami rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, co przynosi pozytywne efekty w upowszechnianiu idei przyjaźni polsko-radzieckiej.

Przykładem może być odbyte ostatnio zebranie w Dziale Kontroli Jakości Zakładów Automatyki „Mera - Polna” w Przemyśle, którego wszyscy pracownicy są członkami Towarzystwa, a w konsekwencji powołania w tym przedsiębiorstwie pierwszego w naszym regionie Zarządu Zakładowego TPPR - zorganizowali koło indywidualne (poprzednio w „Polnej” istniało tylko koło ogólnozakładowe).

Podczas zebrania wiele mówiono na temat dalszego rozwoju działalności w miejscu pracy oraz potrzebie podjęcia starań o rozszerzenie bezpośrednich kontaktów z „Mery-Polnej” z przyjaciółmi radzieckimi poprzez

organizowanie wycieczek do ZSRR, wymianę grup specjalistycznych itp. TPPR-owcy z Działu Kontroli Jakości uważają, że ich postulaty i wnioski będą mogły być zrealizowane bez większych trudności w ramach porozumienia o współpracy między Przemyślem a Czerwonogrodem. Zabierający głos w dyskusji Tadeusz Ryszawa podzielił się z uczestnikami zebrania swoimi wrażeniami z pobytu w Moskwie i Kijowie. Jest on jednym z tych pracowników „Polnej”, którzy w roku 1976 odwiedzili Kraj Rad i są dziś ambasadorami przyjaźni obu naszych narodów. Wystąpienie spotkało się ze zrozumiałym zainteresowaniem.

Przewodniczący Zarządu Zakładowego TPPR Adam Róg uważa, że program działania nowego koła stanie się wzorcem pracy Towarzystwa w „Polnej”. O realizację tego programu jest spokojny. — Gwarantuję to tacy aktywności TPPR-owcy, jak: Jerzy Kozłowski, Piotr Jastrzębski, Zdzisław Karfut i inni...

WZROST AKTYWNOŚCI OGNIW TPPR



Wyrazem uznania za dobrą pracę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Przemysku jest ufundowanie przez społeczność sztabu dla Zarządu Wojewódzkiego TPPR. Jego uroczyste wręczenie nastąpiło podczas wojewódzkiej akademii poświęconej 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Na zdjęciu: I sekretarz KW Zdzisław Drewniowski przekazuje sztandar wiceprzewodniczącemu ZW TPPR Marianowi Kozłowskiemu. Fot. TZ

Nie można tylko narzekać na trudności obiektywne i obwiniać producentów...

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Przemyśle, swój plan za 9 miesięcy br. zrealizowało w 107,4 proc. Mimo wysokiego wykonania zadań - zarówno kolektyw kierowniczy jak i załoga przedsiębiorstwa nie są w pełni zadowoleni z osiągniętych efektów. Dlaczego? Mówiono o tym podczas zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP, które odbyło się przed kilkoma tygodniami.

Plan łączny za cały podany okres wykonano, ale... zadania września zrealizowano tylko w 92,2 proc. To jeden powód do braku entuzjazmu. Istnieją jeszcze inne. Wiele miejsca poświęcono im w referacie sprawozdawczym Egzekutywy, były one też tematem wystąpienia uczestników zebrania.

Chodzi m. in. o nadal występujące braki w zaopatrzeniu sklepów w te towary, które cieszą się powodzeniem u nabywców. Rynek jest obecnie bardzo chłonny. Z półek szybko znikają towary noszące znamiona nowoczesności, zalegają natomiast artykuły nieatrakcyjne, bubble. Można narzekać na trudności obiektywne i obwiniać producentów, lecz - jak stwierdzono podczas zebrania - nadmierne zapasy towarów nie chętnych przez klientów powstają również w wyniku niedostatecznego rozeznania potrzeb i możliwości sprzedaży przez sieć placówek detalicznych. Konieczne jest więc usprawnienie pracy, kontrola ruchu towarów, rozwijanie nowych inicjatyw...

Niepokojące są także takie zjawiska, jak długotrwałe odbiory towaru i inwentaryzacje, zamykanie sklepów bez istotnych przyczyn, sprze-

dawanie atrakcyjnych artykułów „spod lady” itp. W okresie od stycznia do końca września br. do dyrekcji WPHW wpłynęły 22 skargi dotyczące braków towarowych, nieterminowego wykonania usług, odmowy sprzedaży, nieuprzejmej obsługi klientów, nieprzyjęcia reklamacji. Jest to grupa spraw, nad którymi również warto się zastanowić. Bo skarg niby nie tak dużo, ale istnieją...

Wnioski, które wypłynęły podczas zebrania POP, pomogą dyrekcji w ukierunkowaniu działalności zmierzającej do wyeliminowania braków i niedociągnięć. Zasadniczą rolę w tych poczynaniach mają do spełnienia członkowie partii. Wyznaczono im w tym zakresie określone zadania.

Negatywne zjawiska występujące w pracy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego nie mogą przesłonić poważnych osiągnięć, które są zasługą zatrudnionych tu ludzi. Jest ich wielu, nie sposób więc wszystkich wymienić. Podczas zebrania padły nazwiska osób godnych wyróżnienia. Do ich grona należą m. in.: Janina Tkacz, Józef Krupa, Janina Dubis, Bolesława Michniowska, Ludmiła Kordek. Zresztą większość załogi rzetelnie podchodzi do swoich obowiązków, wzorowo wykonuje powierzone zadania. Wystarczy powiedzieć, że w I półroczu 1977 r. w poczet ludzi DORO zaliczono 45 pracowników. W ich ślady idą inni. Dyrekcja i organizacja partyjna starają się należycie honorować dobrą pracę, stosując odpowiednie bodźce materialne i moralne. Kryterium w ocenie stanowią: wykonawstwo zadań, właściwa gospodarność, kultura handlu, dbałość o mienie społeczne.

— Kolejny wniosek pod nazwą „Korekta zapinania wodzików na falowarce firmy Textima starego typu” złożyli Henryk Sekiewicz i Antoni Kowal - zapowiedź zastępcy dyrektora do spraw administracyjno-handlowych Józefa Gryczmana zabrzmiła tego dnia po raz osiemnasty. Giełda pomysłów wynalazczych przekroczyła półmetek. Przed komisją ocen siedzą dwaj młodzi ludzie z dzwiarni - technolog i kotoniarz.

— Wniosek nasz dotyczy oszczędności surowca, głównie anilany, oraz poprawy warunków bhp. W chwili obecnej przy wyrobach paskowanych na maszynach firmy Textima starego typu odbywa się liczne rzędków na aparacie głównym. W wyniku zatrzymania maszyn w niewłaściwym miejscu następuje pomyłka liczenia o jeden rzędek. Wówczas ma miejsce zapiecenie wodzików z odwrotnej strony. W dalszej kolejności następuje zrzućcenie towaru na całej długości maszyny i jednocześnie uszkodzenie ulegają główce płaszczek falujących, które z kolei powodują błędy dziania...

Takie i podobne rozważania

GIEŁDA POMYSŁÓW

techniczne wypełniły cztery godziny trwania II' Zakładowej Giełdy Pomysłów Wynalazczych i Racjonalizatorskich zorganizowanej w „Jarlanie” z inicjatywy Klubu Techniki i Racjonalizacji, Zarządu Zakładowego ZSMP, Działu Postępu Technicznego i zakładowej komórki NOT. Przewodnią ideą giełdy było hasło: „Młoda myśl techniczna służy interesom ludzi pracy i socjalizmowi”.

Czterdziestu twórców przedstawiło 34 pomysły adekwatne w swym charakterze do potrzeb zakładu. Odnaczają się one wysokim poziomem dojrzałości technicznej ich autorów. Pomysły dotyczą udoskonalenia, maszyn i urządzeń, poprawy funkcjonowania faz i systemów technologicznych oraz poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy w przedsiębiorstwie. Przyczynia

się one do wyeliminowania zakupów bardzo poważnej ilości importowanych części zamiennych, oszczędności surowców i usprawnienia pracy. Ocenia się, że przyjęte wnioski (na giełdzie zakupiono wszystkie) przyniosą efekty w wysokości 1,5 mln złotych.

Do grona czołowych racjonalizatorów w „Jarlanie” należą: inż. Antoni Zuk, Bronisław Zubrzycki, Wacław Bistróń, Jan Bieńkowski, Władysław Daniel i Zdzisław Cieślak. Potwierdziła to m. in. ostatnia giełda.

Sprawom wynalazczości pracowniczej w jarosławskim przedsiębiorstwie nadaje się szczególnie wysoką rangę, a twórcy wykazujący inwencję otaczani są szczególnym szacunkiem.

HENRYK GRYMUZA

MIMO dynamicznego rozwoju nauk medycznych oraz nowych odkryć w tej dziedzinie, umożliwiających lepszą i skuteczniejszą walkę o życie człowieka, nie wynaleziono środka, który mógłby spełniać w organizmie ludzkim rolę krwi i całkowicie ją zastąpić. Żaden lek, pomimo ciągle prowadzonych w tym kierunku poszukiwań, nie może dorównać krwi, której jedynym źródłem jest człowiek...

Krew pobiera się od ludzi zdrowych w wieku od 18 do 55 lat. Każdy krwiodawca zgłaszający się do stacji lub punktu krwiodawstwa, poddawany jest dokładnemu badaniu lekarskiemu. Jednocześnie pobiera się od niego wstępnie kilka ml krwi w celu wykonania szeregu analiz laboratoryjnych. Badania te mają na celu ochronę zdrowia krwiodawcy, z drugiej zaś strony - kontrolę, czy krew dawcy nie zawiera szkodliwych składników mogących mieć nieko-

22-26 listopada DNI HO OROWEGO KRWIODAWSTWA

NAJPIĘKNIEJSZA IDEA LUDZKOŚCI

rzystny wpływ na pacjenta, któremu zostanie przetoczona.

Krwiodawstwo to jedna z najpiękniejszych, najczystszych idei ludzkości. Nie wszyscy jednak mają dość zrozumienia dla życiowych potrzeb nie znanych sobie osób. Stąd wciąż istniejące trudności z dostateczną ilością tego najskuteczniejszego z leków...

I jeszcze jedno. Jeżeli zdecyduje się już ktoś być krwiodawcą, musi pamiętać, że oddawanie krwi powinno być stałe, a nie tylko na apel. Dawcy honorowi, to ludzie spośród nas, spotykani na każdym kroku, mający własne

troski i zmartwienia, które na pewno ich absorbują, jak każdego człowieka. Ofiarowując krew, dają najlepszy dowód wielkiego humanitaryzmu, głębokiej i bezinteresownej więzi z innymi ludźmi.

Z myślą o tej armii honorowych dawców, dla uczczenia ich wysoce etycznej postawy, ofiarności i bezinteresowności, dzięki której można ratować życie i zdrowie - obchodzone są co roku Dni Honorowego Krwiodawstwa.

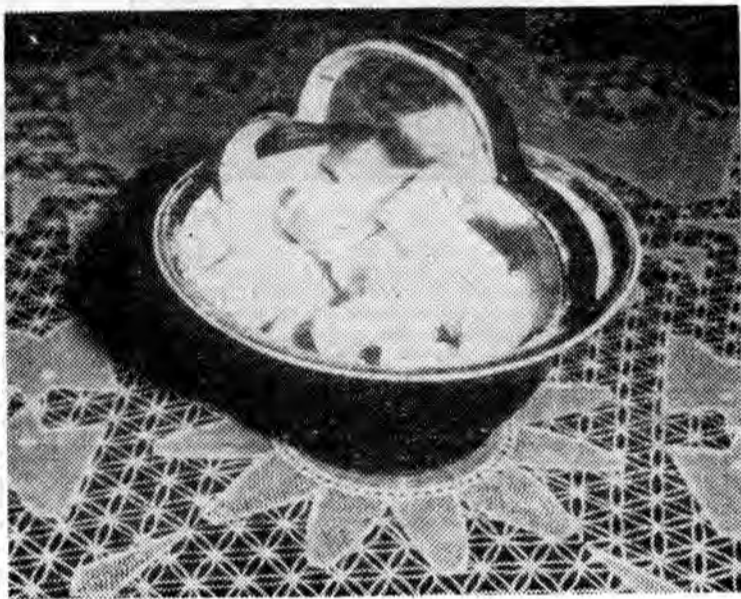
Czytelniku! Twoja krew może uratować komuś życie, ułatwić mu powrót do zdrowia, zaoszczędzić cierpienia i długotrwałej choroby.

W Indiach i Chinach cukier znano już w starożytności, kilka wieków przed naszą erą. Wytwarzano go z trzciny cukrowej i stosowano wyłącznie jako drogocenny lek. W Europie smak cukru jako pierwszy poznali Grecy i Rzymianie, a stało się to dzięki wyprawom Aleksandra Macedońskiego.

Długa i skomplikowana jest historia tego produktu. Europa dopiero na przestrzeni wieków XVI—XVIII zaczęła powszechnie go używać, a jego wysokie ceny skłoniły badaczy do poszukiwania innych roślin cukrodajnych.

W roku 1590 Olivier de Serres odkrył na wybrzeżach Morza Śródziemnego dziko rosnące buraki i stwierdził, że sok z nich jest wyjątkowo słodki. Musiało jednak upłynąć jeszcze 157 lat, zanim z rośliny tej A. Marggraf otrzymał krystaliczny cukier.

Pierwsza buraczana cukrownia powstała na... ziemiach polskich, konkretniej na Dolnym Śląsku, w miejscowości zwanej dziś Konary. Zbudował ją w 1802 roku uczeń Marggrafa — F. Achard.



BIALA SÓL INDIJSKA

Jadę do Przeworska, do miejscowej cukrowni. Jestem umówiony z naczelnym i ludzę się, że mimo kampanii cukrowniczej dyrektor będzie punktualny. Oczywiście są to tylko złudzenia. Nie na darmo okresowi temu cukrownicy nadali wręcz frontowe nazwy, na przykład „batalia”.

W dyrektorskim gabinecie otrzymuję fachowe czasopiśma, przygotowane do naszej rozmowy. Wśród nich „Gazeta Cukrownicza”, nr 5/6, z ubiegłego roku, wydanie specjalne, z okazji 150-lecia polskiego przemysłu cukrowniczego. Gazeta ta ukazuje się już 84 lata. Ten numer jest szczególnie interesujący, chociażby artykuł „O cukrze w dawnej Polsce”.

Do końca XV wieku cukier nie był znany w naszym kraju i dopiero w szesnastym stuleciu zaczął pojawiać się w aptekach, pod nazwą „białej soli indyjskiej”, ponoć niezwykle skutecznej przeciwko wszelkim dolegliwościom. Jako produkt spożywczy używany był jedynie na ucztach królewskich, głównie ze względu na wysoką cenę, niedostępną nawet dla najzamożniejszej szlachty, w której

domach — jeśli się nawet pojawiał — to trzymano go pod kluczem. To wtedy zapewne zrodziło się przysłowie: „Król wielki pan, a tyżkami cukru nie jada”.

Już wtedy jednak powstawały pierwsze potrawy, w których cukier był dominującym składnikiem. W wieku XVII cukry i marcepany wyrabiano w Krakowie i Lwowie, a na biesiadach najmniejszych panów obowiązkową ozdobą stołu stały się piramidy i baszty z cukru, kunsztownie rzeźbiono herby, postacie mitologiczne, zamki itp. Podczas uczt kruszono te ozdoby i spożywano jako wyjątkowy przysmak. „Na uczcie weselnej Władysława IV z Marią Ludwiką stół królewski przyozdobiony był dwiema kolorowymi piramidami cukrowymi z figurami alegorycznymi i napisami zastosowanymi do uroczystości. Nie chcąc, aby obie piramidy podług zwyczaju poszły na łup paziów, król posłał jedną z nich pani Guebriant, u której ta piramida stała dłużej niż miesiąc”.

W wieku XVIII, gdy zaczęto w naszym kraju pić kawę, a następnie herbatę, wzrosło zapotrzebowanie na cukier. Do jego upowszechnienia przyczyniło się także założenie w

Na tropach najśłodszego tematu

Warszawie, w roku 1775 przez Szwajcara Robbi'ego, pierwszej cukrowni, której klientelę stanowili przedstawiciele najwyższych sfer stolicy. Sprzedawano tu nie tylko ciasta i cukry, lecz także słodzone napoje chłodzące.

RODZINA CUKROWNIKÓW

Nareszcie pojawia się dyrektor. Co prawda nie naczelnym, lecz jego zastępcą do spraw technicznych mgr inż. Zdzisław Kukla. Roboczy fartuch dobitnie świadczy o tym, że w tym gorącym okresie dyrektorzy przeworskiej cukrowni nie siedzą za biurkami. Ciężka i odpowiedzialna praca, której rytm nie może być zachwiany ani na chwilę, zmusza wszystkich do maksymalnego wysiłku. Trwa batalia o cukier... Jestem wdzięczny dyrektorowi, że w tej sytuacji znalazł jednak dla mnie trochę czasu.

Przeworska cukrownia należy przecież do jednej z większych w kraju. Zatrudnia 600 pracowników stałych, a w okresie kampanii dochodzi jeszcze 400 sezonowych. Ludzie, którzy nie znają się na ich pracy, zazdroszczą nawet cukrownikom. Bo na przykład w Przeworsku kampania rozpoczęła się we wrześniu, a skończy prawdopodobnie w styczniu, czyli pięć miesięcy pracy, a później cukrownicy leżeć będą do góry brzuchami. Nic bardziej złudnego...

W tej roboczej obowiązuje wyjątkowe rygory i wysokie kwalifikacje. Zaraz po zakończeniu produkcji rozpocznie się okres nie mniej dla cukrowni ważny. Teraz wszystkie maszyny i urządzenia pracują na najwyższych obrotach, są jedynie na bieżąco reperowane, na tyle tylko, aby mogły wytrzymać do końca kampanii. Później rozpocznie się wielki remont, który kosztować będzie wiele wysiłku i 30 milionów złotych.

Ci sami ludzie, którzy obecnie obsługują aparaturę technologiczną, już w lutym przekształcą się w mechaników, ślusarzy, murarzy. W tym fachu obowiązuje wielozawodowość i pracy nie brakuje przez okrągły rok. Aby te potężne maszyny mogły być sprawne we wrześniu — już wiele miesięcy wcześniej trzeba rozpocząć remont i choć wydaje się, że sporo to czasu, pośpiech i precyzja są warunkiem koniecznym. Ponadto przy cukrowni działają jeszcze dwa inne zakłady: produkujący drożdże paszowe oraz wytwarzający aparaturę cukrowniczą...

Może właśnie dlatego o cukrownikach powiada się, że stanowią jedną wielką rodzinę, że niosą sobie wzajemnie pomoc w najtrudniejszych okresach i prawie się nie zdarza, aby jedna cukrownia nie pomogła innej, gdy tamta o coś poprosi.

Cukrownicy to nieliczna w naszym kraju grupa zawodowa. Łącznie jest 25 tysięcy pracowników stałych i ok. 35 tysięcy sezonowych. W zawodzie tym pracuje się na ogół z pokolenia na pokolenie. Dyrektor Kukla twierdzi, że jeśli nawet ktoś odchodzi z cukrowni, skuszony lepszymi warunkami w innym nowym zakładzie, to najczęściej jednak powraca na dawne miejsce. Są oczywiście wyjątki, niektórzy „wyradzają się”, ale to też jest przecież normalne i czasem nawet z korzyścią dla nowej profesji. Jak chociażby w przypadku Jarosława Iwaszkiewicza, czy Jana Świderskiego — synów cukrowników.

CUKRZYCA NIE JEST ZŁA

Cukrownia w Przeworsku powstała w 1895 roku. Dowiaduję się o tym z historii organizacji związków zawodowych w tym zakładzie, opracowanej przez inżyniera T. Kozakiewicza. Dokument ten, starannie dziś przechowywany w Radzie Zakładowej, niechętnie i z wielkimi oporami wypożyczył mi jej przewodniczący Jan Czerwonka. Niechęć ta zaimponowała mi szczególnie. Nie często się bowiem zdarza, aby na co dzień spotykać ludzi o tak mocnej więzi z zakładem, o ogromnym przywiązaniu do tradycji i uczuciach, które są mocniejsze niż chęć pochwalenia się swymi osiągnięciami.

Cukrownia „Przeworsk” ma bogatą historię. Opisywanie jej — to odrębny temat, obszerny i zajmujący. Wróćmy więc do rzeczywistości, zwłaszcza, że w gabinecie zjawia się naczelnym — mgr inż. Ryszard Maziarz. Wrócił właśnie z terenu, poznać to chociażby po grubej warstwie błota, mocno przyklejonego do butów. Tymczasem dyrektor Kukla zdążył już wyłożyć mi zasady powstawania cukru. Proszę więc tylko naczelnego o umożliwienie zwiedzenia zakładu, aby teorię uzupełnić praktyką.

Od tej chwili moim przewodnikiem będzie Władysław Kasprzyk, brygadzysta na „krajalnicy”, 7 lat w zakładzie, syn cukrownika, który przed przejściem na emeryturę także tutaj pracował. Pan Władysław dodaje, że w cukrowni zatrudniony jest również jego szwagier, czym potwierdza zasadę rodzinnych tradycji zawodu.

Idziemy przez hale produkcyjne. Co chwila słyszę nazwy, znane mi już z życzliwego wykładu dyrektora technicznego: „łapacze kołowe”, „dyfuzory”, „ślimaki”, „warniki”... Cała nowoczesna aparatura jest krajowej produkcji, wszystko całkowicie zmechanizowane. Nie w tym dziwnego, gdyż to właśnie Polacy zbudowali przecież cukrownie w Bułgarii, Chinach, Czechosłowacji, Ghanie, Grecji, Hiszpanii, Indonezji, Iraku, Iranie, Maroku, Pakistanie, Rumunii, Wietnamie, Związku Radzieckim...

Te „łapacze”, na przykład, to wielkich rozmiarów koła ze stalowymi łapami, wstępnie oczyszczające buraki, które później są jeszcze myte bardziej dokładnie, dezynfekowane i dopiero krojone. Uzyskana w ten sposób „krajanka” wędruje do dyfuzorów, w których otrzymuje się dwa produkty: tzw. wysłodki (używane później jako pasza) oraz sok (zawierający około 15 procent cukru).

I właściwie dopiero od tego momentu zwiedzanie cukrowni staje się przyjemnością. Huczą maszyny w zgodnym rytmie, pniemy się po stromych schodach, aby po chwili schodzić w dół, podglądając pracę potężnej aparatury, wyposażonej w oszklone okienka, przez które dokładnie widać, jak buraczany sok z wolna zamienia się w cukier.

Tutaj jeszcze, w tym „aparacie wyparnym”, który dla mnie jest po prostu olbrzymim kotłem, gęstniejący sok jest ciemny, klebią się w nim nieczystości. Ale już nieco dalej, w okienku o kształcie dużej probówki, widać bursztynowego koloru masę, w której polyskują białe kryształki cukru. Cały skomplikowany proces technologiczny staje się nagle dziecinnie prosty. Łatwo jest strzelać, gdy ktoś inny wcześniej już wymyślił proch...

Ta złocistobrunatna, zgęstniała masa zwana jest fachowo CUKRZYCĄ — i tylko tutaj nazwa ta brzmi radośnie. Z cukrzycy wirówki usuną odciek, z którego otrzymuje się melasę, służącą np. do produkcji drożdży i spirytusu, natomiast cukier zostanie wybielony wodą i parą, osuszony i przetransportowany do ostatniej już sali, w której powędruje do papierowych worków.

W tej sali wszystko już jest słodkie, nawet podłoga, ściany i oczywiście kobiety, pakujące cukier.

*) Gazeta Cukrownicza nr 1/2 z 5 stycznia 1936 r.

JAN MISZCZAK

film SZARADA

Jest to współczesny dramat psychologiczny o zabarwieniu sensacyjnym, w reżyserii Pawła Komorowskiego. Bohaterce filmu — młodej, pięknej dziewczynie — grozi oszpeccenie, jeśli nie złoży żądanego przez szantażystę okupu.

W roli głównej — Gabriela Kownacka. Partneruje jej Mieczysław Voit.

Na ekranie kina „Bałtyk” — „Szarada” od 19 bm.



MILION TON AKIMOWA I JEGO BRYGADY

Drgnęły stalowe liny kopalnianego wyciągu. Pionierska orkiestra rozpoczęła marsza, poczerwieniły twarze małych trębaczy. Obsługująca wyciąg robotnica machnęła przeczącą ręką — to jeszcze nie oni! Anatol Andrejewicz Akimow i jego ludzie wyjadą drugą windą. Jeszcze kilka minut cierpliwości. Zbiera się tłum: trochę górników, którzy skończyli robotę i nie spieszą im się do domów, pionierzy z goździkami, kilka kobiet, jak się później okazuje — żony tych z brygady. Jest dyrektor kopalni nr 8 Wielkie Mosty i gospodarz miasta górników — Czerwonograda, i sekretarz Miejskiego Komitetu KPU Marczenko. Przez wiele lat był górnikiem, jakże więc taka uroczystość mogłaby się odbyć bez niego.

Z głębokości 500 metrów ruszyła w górę winda. Tym razem to już oni. Pionierzy ze szkoły, która opiekuje się kopalnią, a przy tym „dzieci szachtorów”, dmą ile sił w płucach, reporterzy lwowskiej telewizji oświetlają wyścicie, szykują kamery. Żony górników zbiły się w gromadę — nikt ich nie dostrzega, dziś bohaterami dnia są mężowie: Akimow, Brin, Hassan, i sześćdziesięciu pozostałych — najlepsza brygada górnicza czerwonogradska zaglebia.

Są. Górnicze ubrania, umorusane twarze, tylko białka oczu i zęby lśnią w szerokim uśmiechu. Trzymają wielką bryłę węgla — jedną z tych, które łącznie złożyły się na milion ton.

— Tych 63 ludzi — powie później na zaimprovizowanej masówce dyrektor kopalni Borys Markowicz Gofsztein — wydobyło w ciągu dwóch lat

obecnej pięciolatki więcej węgla niż kilka lat temu cała kopalnia.

Zaglebie jest młode, liczy sobie 25 lat. Początki nie były łatwe. Brakowało doświadczenia, kadry, a sam zapal nie zawsze wystarczał. Kierowano więc do Czerwonograda — miasta, które zaczynało dopiero powstawać na mapie Ukrainy, górników z Donbasu, takich jak choćby Akimow. Oni tu rośli, a z nimi inni. Akimow dorobił się tytułu bohatera pracy socjalistycznej, wszyscy go tu znają, szanują.

— Sukces, który czyni — mówi sekretarz Marczenko — to nie jednorazowy zryw brygady, lecz systematyczna, trwała praca, usprawnienia, lepsze wykorzystywanie techniki, podnoszenie kwalifikacji.

Akimow i dwóch jeszcze z jego brygady ukończyło instytut górniczy, lecz nadal pracują na przodku, jako górnicy — może później przejdą do nadzoru, ale teraz nie chcą. Z pewnością grają tu m. in. rolę zarobki — w tym zawodzie kilkakrotnie większe niż w innych.

Czterdziestoosmioletniemu Brinowi wiązanek kwiatów wręczyła żona. Ściskają się. Kobieta jest szczęśliwa i dumna, że „starego”. Potwierdza to kilkakrotnie w rozmowie mówiąc płynnie po polsku (ma krewnych we Wrocławiu i Gnieźnie). Wychowują dwóch synów i córkę, najstarszy poszedł w ślady ojca i jest górnikiem na „trójce”, młodszy uczy się na leśnika, a córka chce być nauczycielką — dostała się na studia do Lwowa.

Wśród czernowogradzkiej górniczej braci spotkać można ludzi różnych narodowości:

Rosjan — jak Akimow, Ukraińców — jak Brin, Uzbeków — jak Hassan. Ten ostatni, w czasie obiadu, którym ugoszczono brygadę, wstaje i całym poprawnie, po polsku wznosi toast: — Niech żyje Polska Ludowa! — Widząc zaś nasze zdziwienie dodaje — Moja żona, ciut, ciut Polka.

Miłe były te spotkania i rozmowy z górnikami, choć — trzeba przyznać — zaskakujące.

Akimow: — Nie pogniewajcie się polscy dziennikarze, ale powiem... Za młodych lat byłem marynarzem, zwiedziłem trochę krajów, wiele zobaczyłem już teraz, w ostatnich latach — ale do Polski nigdy mi się nie spieszyło. Gdzieś tam, na dnie mej duszy tkwiło uprzedzenie — Polska szlachty, magnatów, obca narodowi radzieckiemu. Pojechałem do was ubiegłego roku i zmieniłem swój stosunek całkowicie o sto osiemdziesiąt stopni. Dziś podziwiam wasz dorobek, kulturę, godność i chętnie jeszcze raz odwiedzę.

Akimow uśmiecha się szeroko. Jest potężnie zbudowany, urodził się na Syberii, ma bary, że niedźwiedzie tylko dusić. Z humorem opowiada, jak to za jednym przysiadkiem zjada 150 pierożków nadziewanych mięsem. Kto je lepi? Cała rodzina, on również — sama żona nie dałaby rady...

Jego przeciwieństwem jest czarny, szczupły Uzbek.

Wspaniały górnik, jeden z lepszych w brygadzie. Jakoś tam trafił do Czerwonograda, tu się ożenił i zaciągnął w górniczy stan. Jak opowiada, pochodzi z długowiecznej rodziny, jego przodkowie oraz dalsi i bliżsi krewni, dożywali sędziwego wieku. Sobie wyznaczył dziewięćdziesiątkę i ani roku z tego nie spuścił! A na dowód przegina dłoń. Na nadgarstku tworzą się fałdy — każda z nich to pewna liczba lat życia — tak powiada uzbecka legenda. Za przykładem Hassana zginają dłonie inni — u niego fałd największy. Zauważam, że mam ich tak mało, że właściwie — jeśli wierzyć le-

gendzie — żyję już na kredyt. Biesiadnicy śmieją się i nie wierzą Uzbekowi — taki wiek u górnika! Wiadomo, jaka to robota! Zlewasz wodą urobek na kombajnie, ale i tak pyłu w płucach nie brakuje. Nawet górnicze sanatoria w Karpatach i jak kryształ powietrze nie są w stanie do czysta je odpylić. Ale mimo wszystko jest w tym zawodzie coś, co wabi młodych. Jak twierdzi sekretarz kopalnianej organizacji partyjnej — chętnych do pracy nie brakuje, a zawodowe szkoły mają pełny stan uczniów.

Z. BANDURSKI



Górnicy z brygady Akimowa z bryłą węgla symbolizującą milionową tonę, wydobytą przez nich w tej pięciolatce.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PRZEDMIOT RÓWNIIE WAŻNY JAK INNE

ZYCIE

— Już dawno minęły czasy, w których gimnastykę, rysunki i śpiew uważano za „miechałki” programu szkolnego. Dziś wychowanie fizyczne, plastyczne i muzyczne traktowane są na równi z innymi przedmiotami... Funkcją wizytatora metodyka wychowania muzycznego pełni Pan od momentu powstania w Przemyślu, w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju, Kuratorium Oświaty i Wychowania. Jakże są efekty działalności Pana i podopiecznych pedagogów w okresie tych ponad dwa lat?

— Może przedstawię kierunki pracy, które zgodnie z wytycznymi kierownictwa Kuratoriumu podjąłem z racji zajmowanego stanowiska. Przede wszystkim zająłem się organizowaniem konsultacji indywidualnych, zbiorowych, konferencji przedmiotowo-metodycznych, zespołów samokształceniowych. Poprzez te formy starałem się przekazać nauczycielom najnowsze osiągnięcia w zakresie wychowania muzycznego, mając głównie na uwadze zagadnienia wynikające z programu przyszłej 10-letniej powszechnej szkoły średniej: problem zbiorowego muzykowania na lekcjach, percepcja muzyki, ćwiczenia słuchowo-głosowe i inne.

Drugi kierunek działalności to organizowanie audycji umuzykalniających, przede wszystkim w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących. Wykonawcami byli nauczyciele przemyskiej szkoły muzycznej, działający pod patronatem Towarzystwa Muzycznego. Do chwili obecnej wykonano około 130 takich audycji. Ponadto wspólnie z inspektorami oświaty i wychowania oraz gminnymi dyrektorami

rozmawia ze SZCZEPANEM GLINIAKIEM — wizytatorem metodykiem wychowania muzycznego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu

szkół organizowaliśmy koncerty artystów Filharmonii Rzeszowskiej. Podobnie jak audycje umuzykalniające cieszyły się one popularnością wśród dzieci i młodzieży oraz wielkim uznaniem nauczycieli.

— Czy są to już wszystkie formy pomocy udzielanej nauczycielom w zakresie dydaktyczno-wychowawczym?

— Oczywiście, że nie. Warto jeszcze np. wymienić działalność na rzecz wyposażania pracowni wychowania muzycznego. M. in. za kwotę ponad 300 tys. zł zakupiliśmy dla szkół podstawowych 1300 dzwonków chromatycznych; oraz 100 kompletów/instrumentów perkusyjnych; 60 proc. szkół już te pomoce naukowe posiada, pozostałe otrzymują je — jak zapewnia Centrala Handlowa Przemyślu Muzycznego w Warszawie — do końca br. Tak nawiasem mówiąc, powinien powstać w Przemyślu — jakże potrzebny (!) sklep CHPM... Należy przy okazji wspomnieć, że w celu wywołania społecznej inicjatywy u nauczycieli oraz uczniów, a równocześnie poprawienia bazy dydaktycznej — organizujemy konkurs na najlepszą pracownię wychowania muzycznego w szkołach województwa przemyskiego...

— Oddzielny kierunek działalności — to rozwój pracy pozalekcyjnej. Preferuje się zespoły muzyczne, w których flety proste są instrumentami obowiązującymi (wejdą bowiem do programu 10-latk), ponadto zespoły wokalo-instrumentalne i chóry. Prezentacji efektów pracy pozalekcyjnej służą także imprezy, jak: Festiwal Kulturalny Szkół (zapoczątkowany w roku ubiegłym) i

Przegląd Zespołów Muzycznych i Chórów (odbędzie się już po raz trzeci z rzędu).

— A co przyniesie przyszłość w wychowaniu muzycznym w naszych szkołach?

— Rozwijane będą przede wszystkim dotychczas stosowane formy pracy. A ponadto za najważniejszą sprawę wymagającą załatwienia uważam uzupełnienie braków kadrowych...

— W jaki sposób? Wielu nauczycieli-specjalistów nie uda się chyba pozyskać z „importu”... Najidealniej byłoby wykształcić potrzebnych fachowców na miejscu, w województwie. Mam na

myśli utworzenie studium wychowania muzycznego (w pewnym sensie determinuje nas do tego program 10-latk)...

— Na pewno ma Pan rację, choć to nie jest takie łatwe. Ale... Istnieje Studium Wychowania Przedszkolnego — mogłaby powstać podobna placówka przygotowująca nauczycieli wychowania muzycznego. Gdyby doszło do realizacji Pana postulatów, zobowiązuje się do osobistej pomocy w tym przedsięwzięciu.

— Ostatnie pytanie... Kogo spośród nauczycieli rzeczonożego przedmiotu należałoby wyróżnić?

— Szczególnie wybijają się w pracy dydaktycznej: Helena Pawelek (Zbiórca Szkoła Gminna w Radymnie), Irena Kołodziej (Szkoła Podstawowa w Tuczępach), Katarzyna Długoń (Szkoła Podstawowa nr 5 w Przemyślu), Andrzej Sowa (Zbiórca Szkoła Gminna w Dynowie), Jolanta Fudali (Szkoła Podstawowa nr 10 w Jarosławiu) i kilku innych nauczycieli.

Rozmawiał: jg



Młodzieżowy zespół fletów prostych z Birczy.

Fot. TZ

Ivan Christoff (Belgia)

Komplement poetycki

Przepiękna jest Izabella, uroda młodej jaskółki! Włosy — kolor miodu ścieła, oczy — niezapominajki.

Widzę — i oczom nie wierzę: To wspaniałe, nie do wiary! Anielskie sploty najszczerze, wdzięku i dowcip — przedniej miary!

Chantał, jej siostra, też piękna serduzko ma szczerzółce. A zaletą jej jest wdzięczność, dobroć i przyjazne cnoty.

To najlepsza przyjaciółka, w podróży — druh niezównany. Dziewczynka piękna, jak ranek bez liku ma koleżanek.

Nocne święto

Gwiazdami usiane niebo Zna najlepiej ptaki złego, ptaki nocy. Wiodą lot, kiedy dzień zachodzi w mrok.

Towarzyszą czarownicom, zamieszkuje wrzosowiska. W łowach dają przykład mistrzom, nieszczęście nimi polska.

Niby zjawy z mgły oparów wlatują w księżyc blask, i spadają w teńny parów, w snu poplele zimny czas.

Skończone nocne igraszki! Swit im oczy sennie zaskłił. Nie utrafił w nagły lot wrogię strzały jasny grot.

—Pumaczył

TADEUSZ PIEKŁO

Patrzyli na niego z niedowierzaniem. Zastanawiali się, czy podola. Wziął przecież na siebie zbyt wiele obowiązków, stale szukał nowych rozwiązań, mimo pracy zawodowej znajdował czas na doksztalcenie i jeszcze na dodatkowe odnosi sukcesy w sporcie.

Ma 28 lat, jest pracownikiem Działu Kontroli Jakości w Zakładach Automatyki „Mera-Polna”, nazywa się JÓZEF DELMANOWICZ.



RACIONALIZATOR, STUDENT, TRENER

ZNAJĄ GO DOBRZE przemysłowy sympatycki piłki nożnej. Przez wiele lat występował w barwach „Polnej” i był wyróżniającym się piłkarzem. Nie wszyscy jednak kibice wiedzieli, że sport nie jest jedyną pasją tego utalentowanego zawodnika.

Pracę rozpoczynał jako tokarz, zaraz po skończeniu szkoły zawodowej. Już wówczas, mając bezpośredni kontakt z produkcją, zauważał możliwości i potrzebę usprawniania roboty swojej i innych, aby stawała się lepsza i lżejsza jednocześnie.

Może właśnie dlatego rozpoczął zaoczną naukę w technikum mechanicznym, chcąc zdobyć wyższe kwalifikacje i wiedzę niezbędną do realizacji swych zamierzeń. Został wówczas przeniesiony do Działu Kontroli Jakości, gdzie spotkał się z gronem ludzi „mających problemy”, niespokojnych, twórczych, pragnących wprowadzać pozytywne zmiany.

Odbywały się tam dyskusje, nierzadko wynikały spory i ten klimat sprawił, że Józef Delmanowicz nabrał zamiłowania do racjonalizatorstwa.

Na początek złożył kilka wniosków, które zostały życzy-

liwie przyjęte i zastosowane. Przyniosły one zakładowi spore oszczędności i to stało się bodźcem do dalszej pracy...

DZIŚ MA NA SWYM KONCIE ponad 10 wniosków, które — jak mawiają racjonalizatorzy — zostały „wdrożone”. Być może byłoby tego więcej, ale wiadomo powszechnie, że życie wynalazców nie jest usłane różami. Bariery nadmiernych formalności, często biurokracji, a niekiedy też zwykłej ludzkiej niechęci, bywa przeszkodą trudną do pokonania. Delmanowicz nie uskarża się na to, twierdząc, że ludzi trzeba przekonywać do nowego, a najlepszym sposobem jest zaprezentowanie im konkretnego efektu. Wtedy uwierzą i będą zadowoleni. W zakładzie, jak sądzi, pozytywnie oceniają jego pomysły, wiedzą, że jest to praca wymagająca wielu wyrzeczeń, no i przede wszystkim przynosząca przedsiębiorstwu korzyści.

Najlepszym przykładem jest sprawa tzw. „węzownicy”, czyli Elementu do produkowanego w „Polnej” destylatora DL-20. Bardzo trudny był w tym przypad-

ku proces spawania. Józef Delmanowicz, wspólnie z Jarosławem Haligowskim, postanowili zmienić konstrukcję i teraz, dzięki zastosowaniu tego pomysłu, jeden spawacz w ciągu kilkunastu godzin wykonuje tyle węzownicz, nad iloma dwóch spawaczy pracowało przedtem przez okragły miesiąc. Nie mówiąc już o tym, że znacznie poprawiła się jakość wyrobów, ustały reklamacje, których dawniej było sporo.

OBECNIE Józef Delmanowicz zaocznie studiuje na Wydziale Mechanicznym Politechniki Rzeszowskiej. Zdaje sobie sprawę, że wyższe studia będą mu bardzo potrzebne w dalszej, racjonalizatorskiej pracy.

Nie zerwał także ze sportem. Jest trenerem piłkarzy „Bizonu” Medyka, którzy pod jego opieką mają wielkie szanse na tytuł mistrzowski w swej grupie.

Jeśli uda mu się zrealizować ten cel, będzie to jeszcze jeden sukces człowieka, który z powodzeniem umie pogodzić wiele społecznie ważnych i pożytecznych funkcji.

(jm)

DLACZEGO TAK DŁUGO?

1 sierpnia br. rozpoczęto prace przy doprowadzeniu gazu do budynku przy ul. Leszczyńskiego 22a w Przemysłu. Wykonuje je miejscowy POM. Roboty zostały niemal całkowicie ukończone, ale gazu w mieszkaniach nie ma.

A tymczasem lokatorzy zlikwidowali kuchnie kaflowe i teraz meczą się z gotowaniem posiłków na maszynkach elektrycznych. W okresie ogólnokrajowej akcji oszczędzania energii sytuacja ta jest co najmniej niepokojąca. A poza tym — czy to nie skandal, by 3 miesiące trwało doprowadzenie gazu do „aż” 4 mieszkań?

Karol Hyska
Przemysł
ul. Leszczyńskiego 22a/26

PRZEMYŚLANIE W POLAŃCZYKU

W nocy z 22 na 23 X 77 r. przebywała u mnie na noclegu wybieczka z Przemysłu (pracownicy instytucji parającej się rozwojem kultury turystycznej). Przez całą noc w pokojach zajmowanych przez uczestników wycieczki rozlegały się wrzaski. Nie pomogły moje próby o spokój (w domu spali również inni ludzie). Odpowiedzi na interwencję były jeszcze większe wrzaski. Ludziom, którzy kalają dobre imię społeczności przemyskiej należy się skuteczna lekcja kultury.

Kierownik stacji
turystycznej w Polańczyku
mgr inż. Aleksander Salapata

CO WIDZIELI W SANIE PLETWONURKOWIE

Korzystając z wolnych dni postanowiliśmy, że nasz klub „Moana” przeprowadzi penetrację Sanu na „bezdech”, od Krasiczyna do Przemysłu, to jest na ulubioną trasie letnich spływów przemyslan. Zdopingowały nas do tego twierdzenia wędkarzy, że ryba nie bierze, jest jej mniej, a dno rzeki zanieczyszczone przez turystów.

Niedziela, 30 października, była mglista, padała mżawka, co zmusiło nas do skrócenia trasy. Zaczęliśmy nurkować od Wapowic. Woda miała temperaturę ok. 8 stopni C, nie zniechęciło nas to



jednak i nie zrezygnowaliśmy z zamierzonego celu. Stara tama była kiedyś siedliskiem ryby różnych gatunków i rozmiarów, zobaczyliśmy pod wodą kamienną pustynię. W porównaniu z ubiegłymi latami rybostan (na podstawie naszych obserwacji) w Sanie jest dużo mniejszy. Bardzo mało jest ryb dużych (ponad 40 cm) oraz średnich (od 20 do 30 cm), dosyć natomiast małego narybku, który jednak może mieć trudności z przetrwaniem zimy.

Nie widać szczupaka, sandacza, sumu. Sądzę, że duży wpływ na ubytek ryb miało wydobywanie żwiru przez pogłębiarki. Statystycznie na każdy kilometr bieżącej wody widzieliśmy od 2 do 3 ryb dużych, 2 lub 3 stadka narybku. Dopiero na piątym kilometrze spływu spotkaliśmy stadko jeliczaków, które trzymały się zaroi i strefy przybrzeżnej.

Stwierdziłszy wiele plam oleju i sadzy, które są prawdopodobnie wypłuczkami urządzeń mechanicznych. Dość dużo tego rodzaju zanieczyszczeń znajduje się w Wapowicach. Nie należy się więc dziwić, że połowy wędkarzy są coraz skromniejsze, a często kończą się jedynie relaksem nad wodą.

Znaleźliśmy trzy śnięte ryby: jazie i bolenia. Cieszy natomiast dyscyplina społeczna turystów, którzy prawie co niedzielę spływają z Krasiczyna do Przemysłu, starają się oni nie zanieczyszczać rzeki butelkami, puszkami po konserwach itp. przedmiotami. Dno Sanu jest wolne od takich „pamiętek”.

R. R.

PS W wodzie moczyli się i marali pletwonurkowie I klasy Władysław Cielicki, Zbigniew Kuczyński i Ryszard Rojek.



Dziewczyna

oszustka

Przywykliśmy na ogół, że ławy oskarżonych zajmują typy spod ciemnej gwiazdy, z mordami proszącymi się o surowy wyrok. Zdarzają się jednak wyjątki.

Oto tym razem stanęła przed sądem, by usiąść na tejże ławie, dziewczyna dużej urody, której opisywanie kwalifikowałoby ten felieton jako erotyk raczej, czego czynić nie zamierzam, bo nie w głowie mi krasa przestępczyni. Powiem jednak, że była to najlepsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek w sądzie spotkałem, nie licząc rzecz jasna moich koleżanek z czasów aplikacji.

Oskarżona nazywała się Jadwiga B., miała lat 19 i pochodziła z tzw. dobrego domu, bo tata jest powszechnie szanowanym człowiekiem na stanowisku i mamusia też zaliczana była do towarzyskiej śmietanki. Córka jest jedynaczką, wychowaną, zadbaną i ogólnie żyjącą w warunkach znacznie lepszych niż średnie.

Jadwiga B., po skończeniu szkoły średniej, poznała mężczyznę starszego od niej o lat prawie dziesięć i okropnie się zakochała. Leszek W. miał średnie wykształcenie zawodowe, lecz chwilowo nie pracował i nie tęsknił za pracą nadmiernie. Żył z ciemnych raczej interesów, o czym świadczy fakt, iż był już karany sądownie za oszustwa i inne pospolite przestępstwa.

Leszek W. też nie wypadł sroce spod ogona, bo rodzice jego również zaliczali się do grona osób, których w środowisku określano mianem porządnych ludzi, a to jest najlepszy komplement. Jednym słowem spotkało się dwoje młodych, dla których los nie był garbaty, czego jednak nie chcieli zauważyć.

Leszek W. miał natomiast dość parszywe towarzystwo, raczej przestępcze, a w każdym razie składające się z nierobów i pasożytów, mających za delikatne ręce do zwykłej, codziennej pracy. Mawiał on, że rękami się nie zarabia, lecz wyłącznie gło-

wą i że chwala Bogu jest na świecie wiele osób głupszych od niego, więc należy to wykorzystywać.

Amant Jadwigi B. prowadził życie wesole i to nawet bardzo. Miejscową knajpą najwyraźniej gardził, mówiąc o niej „mordownia” i jeszcze gorzej. Twierdził, że mieszkać należy na prowincji, ale żyć w wielkim świecie i czerpać rozkosze całymi garściami. Jest oczywiste, że takie założenie podoba się wielu dziewczynkom w wieku Jadwigi.

Jej rodzice cierpieli z powodu prowadzenia się córki, namawiali do podjęcia studiów i obiecywali, że pomogą jej w przyjęciu różnymi sposobami. Nie trafiało to jednak do niej, bo od studiów wolała Leszka W. Ojciec jej powiedział wówczas, że takiego narzeczonego na oczy nie chce widzieć i jeśli córka z nim nie zerwie, po prostu wyrzuci ją z domu.

Matka starała się łagodzić konflikty drogą łagodnej perswazji, lecz słowa do córki nie trafiały i brnęła z tym swoim chłopcem w bagienko coraz gęstsze. Często zdarzało się, że nie wracała do domu przez kilka dni, a gdy wreszcie przychodziła, była sflaczała i widać było, że się lajdaczy. Ojciec tłukł ją wtedy z pasją, co wywoływało skutek odwrotny od zamierzonego, bo córka pakowała szmatki i znów nie było jej przez czas dłuższy.

Pan B. posiadał wtedy nieco oraz pozółtki i coraz częściej miał ochotę udać się na milicję, a powstrzymywał go jedynie brak konkretnych zarzutów wobec jedynaczki, które zrobiłyby wrażenie na organach ścigania. Wreszcie argumenty znalazły się same, a ściślej mówiąc — dostarczyła ich Jadwiga B.

Któregoś dnia Leszek zaproponował narzeczonej wspólnie, bardzo dobry interes. Powiedział mianowicie, że jest facio, który chce załatwić ważną dla siebie sprawę, a jedynym człowiekiem, który mógłby mu w tym pomóc jest ojciec Jadwigi. Dziewczyna odparła, że chyba Leszek rozumie, jaka jest jej rodzinna sytuacja, ale on uśmiechnął się tylko i orzekł, iż jest dziecinna, bo z ojcem nie trzeba nawet rozmawiać. Wystarczy, aby Jadwiga obiecała temu facetowi, że sprawę załatwi, a resztę Leszek bierze na siebie. Dodał, że zarobią na dobrej wieczlerce w wytwornym lokalu.

Dziewczyna nie bardzo rozumiała o co chodzi, lecz ukochanemu postanowiła pomóc. W umówionym dniu, w towarzystwie narzeczonego, spotkała się z niejakim Władysławem N. Leszek powiedział wtedy do interesanta, że wszystko jest jak należy i chodzi tylko o tę kopertę. Jadwiga próbowała w tym momencie oponować, ale narzeczonemu sprytnie zmienił te-

mat, po czym Władysław N. wyjął z kieszeni kopertę, wręczył ją dziewczynie, polecił się pamięci i uszczęśliwiony odszedł.

Jadwiga sprawdziła zawartość i okazało się, że ma nagle 10 tysięcy zł, które jednak szybko odebrał jej narzeczonny, twierdząc, iż zużyją je wspólnie.

Nie warto rozpisywać się na temat dalszego biegu wypadków, ponieważ potoczyły się one tak, jak można było przewidzieć. Oszukany Władysław N., któremu sprawę nie załatwiono, zażądał zwrotu pieniędzy, a później — niepomny na to, że sam także ponieście konsekwencje — oskarżył... ojca Jadwigi o wzięcie łapówki.

Pan B. łatwo udowodnił swą niewinność, przez co wysypał córeczkę. Gdy dziewczyna z kolei dowiedziała się, że Leszek W. stwierdził podczas postępowania, iż nie go z nią nie łączy, a tym bardziej ta łapówka, wyznała jak rzecz miała się w rzeczywistości. W tej sytuacji prokurator objął aktem oskarżenia również Leszka W., jako głównego winowajcę.

I teraz bez względu na wyrok jestem zdania, że ta wyjątkowo ładna dziewczyna przez prawie rok marnowała się w towarzystwie zwykłego oszusta, bez charakteru, choćby i czarnego nawet...

JAN M.



Piłkarze zakończyli rundę jesienią

BEZBRAMKOWE REMISY POLNEJ I JKS

Piłkarze klasy międzywojewódzkiej rozegrali ostatnią już w tym roku kolejkę spotkań. Niespodzianką zakończyły się derby Tarnowa, w których Unia, zajmująca dotychczas pierwsze miejsce w tabeli, doznała porażki 0:1 z Tarnovią. Najlepiej wyszli na tym piłkarze Cracovii, którzy po wysokim zwycięstwie nad Lechią Sędziszów 6:1, zostali mistrzami jesieni.

Nasze drużyny grały tym razem na boiskach rywali. Polna zmierzyła się w Pustkowie z Chemikiem, natomiast JKS w Krakowie z Garbarnią. Obydwa mecze zakończyły się bezbramkowymi remisami.

Drużyna jarosławska zajęła ostatecznie 4 miejsce w tabeli mając jednak tylko jeden punkt straty do lidera. Znacznie słabiej wypadli „metalowcy”, którzy z dorobkiem 10 punktów uplasowali się na 11 pozycji.

ZAPASNICZY ROZDZIELILI TYTUŁY

Z udziałem 60 zawodników, reprezentujących barwy LKS Żurawianka i LKS Ziarno Jarosław, rozegrano w Przemyślu mistrzostwa województwa juniorów w zapasach, w stylu wolnym. Zawody zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem zapasników Żurawicy, którzy triumfowali aż w 12 kategoriach wagowych. Jedynie w wadze do 40 kg ustąpili oni pierwszeństwa przedstawicielowi jarosławskiego klubu.

A oto nazwiska zdobywców mistrzowskich tytułów: 32 kg — Witold Bartoń, 36 — Jacek Jarmiszewski, 40 — Bronisław Strączkowski, 45 — Marian Bartnik, 48 — Janusz Bożek, 52 — Stanisław Godziej, 57 — Kazimierz Kurpyta, 62 — Wojciech Besz, 68 — Zbigniew Artym, 74 — Ryszard Czopik, 82 — Henryk Lyszczek, 90 — Zdzisław Salata, 100 — Witold Pawul.

Drużynowo zwyciężyła Żurawianka, gromadząc 115 pkt., przed Ziarnem — 52 pkt. Organizatorami zawodów oraz fundatorami nagród są Rada Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ, WFS i Wojewódzkie Zrzeszenie LZS.

(wb)

Z KOSZYKARSKICH BOISK

Połowicznym sukcesem zakończyły się kolejne spotkania o wejście do II ligi koszykarzy Polonii. W wyjazdowych meczach pokonali oni Orleńską Dęblin 87:74 oraz w rewanżu doznał porażki 73:87. Dwa zwycięstwa zanotowały na swoim koncie ich koleżanki klubowe, które pokonały w Tarnowie Unię — 88:49 i 60:58. Walczące również o wejście do II ligi koszykarki JKS w pierwszym meczu przegrały z Tęczą Kielce 43:49, a w drugim odniosły minimalne zwycięstwo nad tym zespołem 44:43.

Dobrze spisują się młodzi koszykarze przemyskiego MKS trenowani przez Zbigniewa Błażkowskiego. Po 6 spotkaniach zajmują aktualnie pierwsze miejsce w tabeli ligi międzywojewódzkiej. Pokonali oni dotychczas MKS Rzeszów 55:32 i 75:45, LZS Łańcut 59:20 i 70:39 oraz Stal Stalową Wolę 105:67 i 95:62.

(w)

Kolegium karze...

Za wywołanie, pod wpływem alkoholu, gorszącej awantury w kawiarni „Zamkowa” — Dariusz Siwik (s. Jerzego, ur. w 1958 r.) stanął przed Kolegium d.s. Wykroczeń przy Prezydencji Miasta Przemyśla, które wymierzyło mu karę ograniczenia wolności polegającą na nieodpłatnej dozorowanej pracy fizycznej na cele publiczne w uspołecznionym zakładzie przez okres trzech miesięcy, po 30 godzin miesięcznie. Obciążono go ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczenia w prasie.

TABELA GRUPY IV

1. Cracovia	13	17	22-10
2. Unia	13	17	8-3
3. Sędzica	13	16	18-9
4. JKS	13	16	16-10
5. Karpaty	13	15	18-8
6. Glinik	13	14	8-7
7. Wawel	13	13	14-13
8. Tarnovia	13	13	14-16
9. Chemik	13	12	8-15
10. Garbarnia	13	11	16-18
11. Polna	13	10	9-18
12. Lechia	13	10	12-22
13. MZKS Jasło	13	9	10-16
14. Podhale	13	9	7-15

TABELA

1. Stal Sanok	13	22	34-5
2. Czujów	13	22	26-5
3. Stal II Mielec	13	17	24-9
4. Stal Łańcut	13	17	19-18
5. Stal II Rz.	13	14	19-13
6. Głowienka	13	13	23-23
7. Unia	13	13	15-19
8. Walter	13	12	14-12
9. Polonia	13	11	12-10
10. Karpaty II	13	11	11-13
11. Budowlani	13	11	12-20
12. Przelecz	13	7	9-21
13. Polna II	13	7	10-34
14. Pogoń	13	5	7-33

KOSZYKÓWKA

ZE ZMIENNYM SZCZĘŚCIEM

W ubiegłą sobotę i niedzielę koszykarze i koszykarki Polonii rozegrały kolejną rundę spotkań o wejście do II ligi. Mężczyźni dwukrotnie pokonali rezerwę tarnobrzeskiej Siarki 89:76 (53:40) i 72:58 (51:30). Przemyslanie szczególnie dobrze spisywali się do przerwy, uzyskując

w tym okresie wyraźną przewagę. Gorzej natomiast grali w drugiej połowie, wykazując pewne braki kondycyjne. Najwięcej punktów w obydwu meczach dla naszego zespołu zdobyli: Burzyński 28 i 15, Wiącek 14 i 12, Michałow 20 i 14, Czarniecki 10 i 14 oraz Opaliński 5 i 16.

Nie powiodło się natomiast koszykarkom. Doznały one w Przemyślu dwukrotnie porażek ze Starem Starachowice 38:57 (22:25) i 48:49 (26:27). W niedzielnym meczu zawodniczki Polonii były nawet bliskie zwycięstwa. Zabrakło jednak koncentracji, a także umiejętności strzeleckich w decydujących momentach. Najcelniej w obu spotkaniach rzuciły: Rychlik 11 i 13, Buszkowska 4 i 18 oraz Śmigielka 8 i 14.

(w)

TURNIEJ KLASYFIKACYJNY TENISA STOŁOWEGO

Niedawno w Przemyślu przeprowadzono wojewódzki turniej klasyfikacyjny tenisa stołowego w kategorii juniorów młodszych i młodzików. W zawodach uczestniczyło 49 osób. Zdobywcy czterech pierwszych miejsc zakwalifikowali się do eliminacji strefowych. A oto ich nazwiska:

JUNIORZY MŁODSI

1. Wiesław Gładysz (Start Jarosław)
2. Wiesław Baran (Nurt Przemyśl)
3. Ryszard Głuch (Start J.)
4. Marek Sawka (Start Jarosław)

JUNIORKI MŁODSZE

1. Anna Wojtak (Czarni Oleszyce)
2. Janina Lysiak (Czarni O.)
3. Bogumiła Reguła (Start J.)
4. Małgorzata Lis (Start J.)

MŁODZICY

1. Jerzy Kalemba (Start J.)
2. Janusz Żygała (Nurt P.)
3. Marian Rubin (Czarni O.)
4. Bogusław Nowak (Czarni Oleszyce).

MŁODZICZKI

1. Ewa Danecka (Start J.)
2. Lucyna Kuca (Czarni O.)
3. Lidia Wardęga (Nurt P.)
4. Elżbieta Lysiak (Czarni O.)

(w)

Radzie Zakładowej Zakładów Poligraficznych Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu, koleżankom i kolegom oraz wszystkim, którzy okazali nam wiele współczucia i wzięli udział w ostatniej drodze naszej ukochanej CORKI

WIESŁAWY GRZYB

serdeczne podziękowania tą drogą składają

rodzice

REJON DRÓG PUBLICZNYCH W PRZEMYŚLU

zawiadania

o zmianie adresu i nr telefonów.

Nowy adres brzmi: Rejon Dróg Publicznych, 37-700 Przemyśl, ul. Sielecka nr 2.

Nr telefonów: 66-91, 66-92, 66-93 — centrala; 65-39 — dyrektor.

K-4916/1

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH w PRZEMYŚLU

ZATRUDNI OD ZARAZ

ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH i NIEWYKWALIFIKOWANYCH do pracy w odmrażalni rudy w Żurawicy i Medyce w sezonie 1977/78 oraz ROBOTNIKÓW do przeładunku zboża i innych towarów.

Chętni mogą zgłaszać się bezpośrednio w Punkcie Przeładunkowym w Medyce i Żurawicy Rozrządowej.

Informacja telefoniczna: Przemyśl 40-75 (wewn. 491, 354) i 40-71 (wewn. 355) lub najbliższa stacja kolejowa.

K-6

„W estetycznie urządzonym



wnętrzu
— lepiej
odpoczywamy
i pracujemy”

W przemyskich sklepach
WPHW

przy ul. Tysiąclecia 16 „DYWANIK” i przy ul. Tysiąclecia 15 „BIEDRONKA”

duży wybór artykułów dekoracyjnych:

- ▼ firanki strukturalne
- ▼ wykładzina podłogowa
- ▼ inne będące aktualnie w sprzedaży towaru.

POLECAMY!

K-6

OGŁOSZENIA DROBNE

BERNADETA DUDYCZ zgubiła bilet roczny nr 94763/77 wydany przez PKS w Przemyślu.

LESZEK KOZDROWIECKI zgubił legitymację szkolną nr 178/75 i bilet miesięczny nr 094635.

GDANSK Ogrodnictwo, 40 arów, sprzedam. Gdańsk-Suchanino, ul. Piecowska 1, Mikołajczyk, tel. 32-35-89 (wieczorem).

K-46-16

ZGINAŁ brązowy jamniczerek. Uczelniego znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: „Desa”, tel. 54-79 lub 48-88.

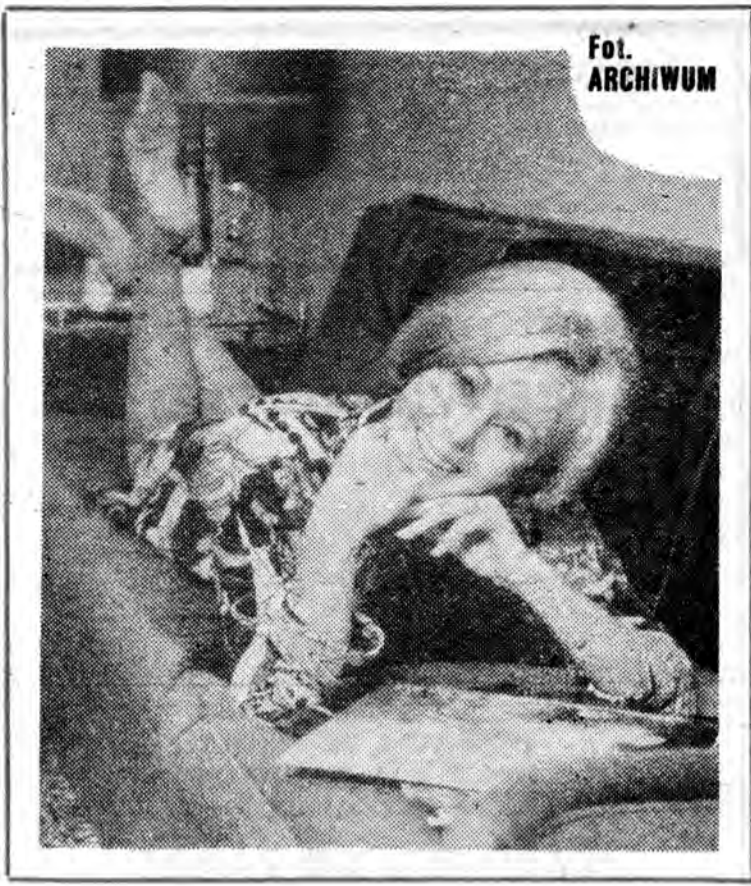
ZAGUBIONY pies, „Fallerek”, do odebrania. Przemyśl, Chodźki 3 (boczna 29 Listopada).

Panią GRAŻYNĘ MALISZ z Przemyśla, która wylosowała nagrodę za rozwiązanie krzyżówki z nr 40 (518), prosimy o osobiste zgłoszenie się do redakcji w możliwie najbliższym terminie.

ZYCIĘ PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPOŁOZIELNI WYDAWNICTWA PRASA-BSIAZKA-RUCH

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa—Biażka—Ruch” w Rzeszowie, kod 35-959 of. Marchewskiego 18, tel. 32-11.
REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Wawrówskiego 15 (III piętro). Telefon: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-04. WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 24 zł półroczna — 52 zł roczna 104 zł. Prenumerata przyjmowana oddziały RSW „Prasa—Biażka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach od 25 listopada do stycznia i kwartał I i półroczna oraz na cały rok do dnia 10 każdego miesiąca (z wyjątkiem grudnia) poprzedzającego okres prenumeraty Zakłady pracy Instytutu i Organizacje składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału, w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Natomiast prenumeratorzy indywidualnie wyłącznie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumerata ze ztereniem wysyłki za granicę która jest o 50 proc. wyższa od prenumeraty krajowej przyjmują RSW „Prasa — Biażka Ruch” Centrala Kolportaż Prasowy i Wydawnictwa w Warszawie ul. Towarowa 28 konto PKO nr 1531-7) w terminach podanych dla prenumeratorów krajowych. OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod 35-215, ul. Marszałkowska 8, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne 18 83803/8351.



BISKUP - LISTOWNIE MIANOWANY

Na uczuciach religijnych, a częściowo i na snobizmie, postanowiły zrobić interes wyspecjalizowane w tej sprawie towarzystwa pseudoreligijne w USA. Jest ich około setki, trudnią się m. in. sprzedażą tytułów i godności kościelnych. W zamian za przekazanie drogą pocztową określonej sumy można uzyskać tytuł księdza, pastora, a nawet biskupa — również drogą pocztową. Jedną ze specjalizujących się w tym procederze sekt — „Kościół Powszechnego Zycia” — oferuje na przykład, za jedne 20 dolarów, tytuł „Doktora Boskości”. Inna — działająca w Sacramento (Kalifornia) sekta pod nazwą „Kościół Matki Ziemi” — proponuje za wyjątkowo niską cenę 3 dolarów uzyskanie godności kapłańskiej. Jest i druga strona medalu. Kler w Stanach Zjednoczonych, zgodnie z ustawodawstwem, nie podlega opodatkowaniu, a więc dla tych, którzy nabeżdżą sobie godność kościelną drogą listownego kupna, jest to też dobry interes.



Jerzy Leszczyński

PROZAICZNE UWAGI

Sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, ale miej oczy otwarte.

*

Aby oceniać ludzi, należy znać się na rzeczy.

*

Jajko mądrzejsze od kury jest po prostu nieznosne.

*

Prognozy pogody to wieczna zabawa w ciepło i zimno.

*

Dodaj ducha tchórzowi — to ciebie zacznie straszyć.

*

Bunt przeciw władzy rodzicielskiej już dawno przestał być rewolucją.

*

Najłatwiej zaspokoić głodnych — dopiero bowiem syci stają się żarliwymi.

*

Wiara w siebie jest najczęściej spotykaną formą bałwochwaltwa.

*

Im bardziej mężczyzna nie może pojąć kobiety, tym bardziej pragnie ją zdobyć.

DURA LEX?

W Pawilonie Armii RPA na Międzynarodowych Targach w Johannesburgu zwracała uwagę szwajcarska armata przeciwlotnicza kal. 35 mm z automatyczną przystawką radarową do naprowadzania na cel, śmigłowiec typu „Super Frelon” i myśliwiec „Mirage”. Wszystkie te egzemplarze zostały wyprodukowane w Republice Południowej Afryki na obcych licencjach. Komentator lozańskij gazety „24 Heures” odnotował na marginesie tego wydarzenia, że Szwajcaria od 10 lat nie uczestniczy oficjalnie w tej imprezie handlowej i utrzymuje w mocy zakaz eksportu broni do RPA. Sprawa ze szwajcarską pelotką ma się całkiem prosto: Szwajcaria jest tu czysta — sprzedała licencję Włochom, ci — nie wiadomo komu... Ustawa zakazuje dostaw broni, ale nie jest w stanie ograniczać międzynarodowych umów kooperacyjnych, przemysłowych czy handlowych.

ILE KOSZTUJE W ANGLII DZIECKO?

Londyński „Daily Mail” zaszokował opinię publiczną wynikami badań socjologicznych grupy naukowców Uniwersytetu Nottingham, która starała się dociec przyczyn, dla której ponad połowa małżeństw brytyjskich nie chce mieć dzieci. Zdaniem uczonych, głównym powodem jest kwestia finansowa. Socjologzy obliczyli, że — według aktualnych cen i kosztów — wychowanie jednego dziecka do pełnoletności stanowi inwestycję w wysokości 64 500 funtów. Za te pieniądze można obecnie kupić 2 wille w eleganckiej dzielnicy Londynu, każdego roku udać się na wycieczkę dookoła świata lub nabyć 4 luksusowe samochody.

KRZYŻÓWKA BILITEROWA

1		2		3		4
		5	6			
7	8				9	
	10			11		
12			13		14	15
		16		17		
18				19		

Poziomo: 1) napój alkoholowy, 3) syn bogini Eos zapity pod Troją przez Achillesa, 5) grządka kwiatowa, 7) gładka tkanina jedwabna, 9) kierownica statku, 10) metalowy surowiec wtórny, 11) olejek różany, 12) imię radzieckiego kompozytora, 14) stan autonomiczny w południowej Birmie, 16) rodzaj wędliny lub sera, 18) prawy dopływ Nilu w Sudanie, 19) żołnierz konny we Francji w XVI w.

Pionowo: 1) metalowa forma odlewnicza, 2) afrykańska metropolia, 3) koniec wyścigu, 4) starożytna machina miotająca, 6) gruba tkanina bawełniana, 8) wyrób cukierniczy wschodni, 9) gatunek wódki, 12) góra w Armenii, 13) kula bilardowa, 15) bursztyn, 16) imię żydowskie, 17) wonna żywica drzewa balsamowego.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania — wyłącznie na kartach pocztowych — weźmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI I HOMONIMU Z NR 42/520

Wirówka: balast, igrest, elipsa, litera, szelit, Zasada.
Homonim: pawiana, pawia, na.
Nagrode autorską otrzymuje A. Sternik z Saneka.
Nagrody książkowe wylosowali: Maria Baczkowska i Jan Kijajkowski z Przemyśla oraz Marynka Wyczawska z Jarosławia.

ŚLADAMI

II WOJNY ŚWIATOWEJ

Duńskie ministerstwo obrony udzieliło grupie pletwonurków zezwolenia na podniesienie z dna morza faszystowskiego okrętu podwodnego U 546, który zlokalizowano w Cieśninie Katlegat, na głębokości 32 metrów. Okręt wypłynął z Kiel 4 maja 1945 roku w swoją ostatnią podróż. Na jego pokładzie znajdowało się 38 wysokich funkcjonariuszy partii faszystowskiej — NSDAP, a także cenny ładunek, który miał im ułatwić rozpoczęcie za granicą nowego życia po upadku III Rzeszy. W pobliżu Wyspy Anholt okręt został wykryty i zbombardowany przez Anglików. W związku z przypuszczeniami, że ładunek, znajdujący się we wraku, może znieść nielegalnych poszukiwaczy skarbów, ekipa duńskich pletwonurków pracuje pod ochroną służby bezpieczeństwa, a miejsce gdzie znajduje się U 546, trzymane jest w tajemnicy.

ARYTMETYKA APARTEIDU

W związku z wysuwaniem wielokrotnie oskarżeniami, że rasistowski reżim w Republice Południowej Afryki stosuje brutalne metody wobec ludności, zwłaszcza wobec tysięcy więźniów, skazanych za nie popełnione przestępstwa, rozejrzył minister sprawiedliwości, policji i więziennictwa Kruger uznał za stosowne wygłosić demont. Stwierdził więc, że od 1963 roku w więzieniach zmarło zaledwie trzydzieści osób. W ubiegłym roku — szesnaście. Faktycznie — jak stwierdza biuletyn nielegalnie działającej opozycji — w grę wchodziły tysiące ofiar. Minister Kruger twierdzi jednak, że policja, ani też organa śledcze, nie stosują żadnych metod „nacisku fizycznego”, a także nie traktują odmiennie białych i czarnych przestępców. Kiedy zapytano go, jaka była przyczyna śmierci trzydziestu więźniów, o których wspominał, Kruger powiedział, że część z nich „powiesiła się w więzieniu”, część „wyskoczyła przez okno”.

W co będziemy się ubierać w roku 1979

Przewidywanie przyszłości zawsze było dla ludzi rzeczą fascynującą. Toteż odkąd istnieje ludzkość rozmaici jasnowidze, wróżki, czarownicy czy delirujące Pytie mieli się wcale nieźle. Nie trzeba się jednak posługiwać aż mocami nadprzyrodzonymi, by zajrzeć w przyszłość... ubrania. Wystarczy zajrzeć do Centralnego Biura Wzornictwa Przemysłu Lekkiego, które przygotowało kierunkową kolekcję odzieży i obuwia na jesień-zimę 1978-1979 r.

W odzieży damskiej uderzają kolory odbiegające od tradycyjnych, dotychczasowych barw późnej jesieni i zimy: prym wiodą jasny ciepły szary, miedziany i jasnooliwkowy, kremowy i ciemnoszary, tzw. marenego. Na ubiory strojnziejse przeznaczone są tzw. kolorowe czernie (np. odcień czarnego tulipana), jasny kremowy, morelowy, mietłowa zielen, biały i czerwony.

Centralne Biuro Wzornictwa uwzględniło w swych propozycjach zarówno sylwetkę młodą i szczupłą, jak i figury kobiet dojrzalszych, lubiących styl spokojny, zbliżony do klasycznego, lecz nowoczesny.

Drugą rzeczą, która oprócz koloru rzuca się w oczy, to coraz różnorodniej stosowana wielowarstwowość ubiorów. Okrycia pokrowcowa czy pelerynowe bardzo luźne, wygodne, o uproszczonym kroju są przeważnie bez podszewek (z tkanin dwustronnych), a ocieplono je podpinkami-kamizelkami. Są one tak wykonane, że stanowią odrębne okrycie. Pokazano nawet podpinkę będącą właściwie drugim, tyle że mniej obszernym, płaszczem. Pod b. szerokim okryciem z tkaniny tweedowej znajdowało się np. drugie ze sztucznego futerka. Jako zestaw typowy dla przyszłościowej garderoby można uważać dziewięciokrotną suknię z golfowym kołnierzem i wełnianym sznurem w pasie, na którą włożony był morelowy luźny jakiet wełniany. Na to modelka nosiła kraciasty płaszcz w tonacjach beżowo-morelowych i morelową chustę wykonaną z tej samej tkaniny co jakiet.

Pozornie nie skoordynowane ze sobą części odzieży w rzeczywistości są doskonale obmyślane. Szeroka spodnie-spodnie beżowa skompletowana z długą bluzą z wełny w biało-brązową pepitkę ściągająca u dołu wiązadłem uzupełniają bluzka z kaszmiru w różyczki (z tkaniny w typie wiejskiej chusty).

Wąskie spodnie (również z dzianiny) wpuszczane w długie boty typu wiejskiego, obszerne swetry i skoordynowane z nimi kamizelki, boty w typie zmodernizowanych kapców zakopiańskich (biały filc łączony ze skóraj), pelisy z tkanin bawełnianych podbite sztucznym futrem, kolorowe, błyszczące płaszcze powlekane z kapłurami w wiewle fasonach (tak potrzebne w naszym klimacie), dużo świątecznych, dzianinowych sukien (także wieczorowych) łączonych z reksorem — tego wszystkiego możemy oczekiwać od naszego przemysłu mniej więcej za rok.

Niezwykłe atrakcyjne były też propozycje dla panów, zwłaszcza tych lubiących się ubierać sportowo. Weźmy chociażby taki komplet: długi trenz z fałdą z tyłu, ubranie skoordynowane: marynarka zielono-szara przerabiana lamowana brązową skórą, spodnie gładkie ciemnoszare oraz kamizelka ciemnozielona ozdobiona strzałkami z brązowej skóry.

Albo inny zestaw: długa kurta z welwetu khaki i takie same spodnie. Pod spodem kamizelka z biodra także z welwetu na sztucznym futerku, koszula sportowa w kratę z dominantą zgnilej zieleni. Botki-szyblety. W modzie męskiej panuje również wielowarstwowość ubioru, oddzielne ocieplenie, wyroby bez podszewek, często dwustronne. Ale zawsze skoordynowane. Przeważają kolory spokojne, stonowane: dużo zgaszonej zieleni i koloru khaki, beżu, brązu, szarości.

KRYSTYNA BOERGEROWA

MODLITEWNIK ARABSKI

Nieznane są tajniki powstawania nowych nazw. Raz po raz producenci zaskakują nas już to „wsuwkami męskimi” (pantofle domowe), już to „wyszczelnianym siedziskiem” (wyszczelniane krzesło). Niektórą ciekawość wzbudziła w nas metka wyrobu Towarzystwa Tkaczy w Korczyniu (woj. krośnieński), na której przeczytaliśmy: „modlitewnik arabski”. A chodziło o dywanik (55 cm x 105 cm) z widokiem męzetu. Całkiem zresztą miły dla oka. Bardziej swojska wydała nam się nazwa „podnózek”, jako że mużłmanin rozściela go pod nogi właśnie. Niechby spróbował użyć do tego celu Koranu. Miałby się z pyszna za to szarganie świętości!



— Nie mógł pan od razu zamówić trzy koniaków?
— Woląłem po jednym...

Rys. E. KMIECIK